Gazeta Olsztyńska.

Nr. 27. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 8 lipca 1887.** Za ogłoszenia płaci 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok II.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Prosimy o odnowienie przedpłaty. „Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na poczcie 75 fen., z odnoszeniem do domu przez listowego 90 fen. Każdy listowy na wsi jest obowiązany żądającemu gazetę zapisać. Prosimy bardzo o rozszerzanie pisemka naszego.

☛ Przez omyłkę data i numer zeszłego tygodnia nie zostały zmienione. Miała być data 1go lipca, a numer 26, skutkiem czego obecny numer jest 27.

Mądrość światowa.

Już to tak bywa na świecie, że im mniéj kto nauki posiada, im zakres jego wiadomości więcéj ograniczony, tém więcéj uważa się za mędrszego. Jemu się zdaje, że tylko to prawdą, co widział, co może słyszał od swego ojca lub matki, a wtedy mając fałszywe niejednokrotnie pojęcie o rzeczy, mędrkuje i przeprzeć się nie da, uważając wszystko za kłamstwo, o czém on nigdy nie słyszał, o czém w swym ograniczonym rozumie pojęcia nie ma.

Pokażemy to na przykładzie.

Pewnego razu przybył misyonarz katolicki do jednego indyjskiego księcia w Azyi, i zaczął mu opowiadać zasady Wiary swiętéj. Książę zaczął słuchać z uwagą, a w końcu oświadczył, że to dobra wiara, albowiem zgadza się z rozumem ludzkim. Ucieszył się misyonarz, albowiem uważał, że już księcia na pół pozyskał.

Ale teraz kazał sobie książe też opowiadać o Europie. Misyonarz więc mu opisywał to i owo, pory roku, a gdy wreszcie powiedział mu, że w Europie zimą tak woda zmarznie, iż i słoń po niéj bezpiecznie chodzić może, książę porwał się ze siedzenia i krzyknął:

— To kłamstwo, to być nie może! Kiedy mi ty tak kłamiesz o wodzie, to też kłamałeś i o twéj Wierze! Ruszaj sobie, nie chcę nic więcéj wiedzieć o tobie.

Misyonarz poszedł, a książę pozostał nadal poganinem. Nie mógł bowiem pojąć, jak woda sięgnąć może, bo w Indyach nie ma nigdy mrozu, a ztąd nikt tam lodu nie widział.

To zdarzenie niech będzie nauką dla wszystkich mędrków, którzy liznąwszy tu, liznąwszy tam, a jednak prawdziwéj nauki nie mający, ośmielają się wychodzić ze swem zdaniem tam, gdzie im właściwie pokornie słuchać należy. Już to w rzeczach świeckich naukowych się tak dzieje, a cóż dopiero w rzeczach Wiary świętéj. Tam nauka o Bogu jest tak wielką, tak głęboką, że mędrkowanie jest niegodnem człowieka. Tu już trzeba głębokiéj nauki, a czego rozum ludzki zbadać nie może, trzeba pokory, trzeba Wiary, aby nie wnijść na manowce.

Wielu też naszą świętą Wiarą pogardzają jedynie z tego powodu, że jéj nie rozumieją, iście jak ów indyjski książę nie chciał wierzyć, że lód istnieje, ponieważ z niewiadomości pojąć tego nie mógł. Zaiste! „błogosławieni ci którzy nie widzieli, a uwierzyli!“

Odezwa.

Ponownie i usilnie wzywamy Szanownych pp. delegatów i bibliotekarzy naszych, żeby bezwłocznie z obiegu i z bibliotek naszych wycofali następujące książki:

1) Rozmowa o czytaniu biblii przez ks. Filochowskiego. Warszawa 1881 r.

2) Co się stało w Polsce od pierwszego jéj rozbioru, aż do końca wojen za cesarza Napoleona. Poznań 1850.

3) Obrazki historyczne z życia zasłużonych krajowi Polaków i Polek, przez Józefa Grajnerta. Kraków 1875.

4) Raciczki. Powieść. Poznań 1882.

5) Polskie czasy, błogie czasy. Poznań, 1878.

6) Szczęście w Ameryce, przez Wychodzcę. Poznań, 1882.

7) Piśmiennictwo Polskie, przez Józefa Chociszewskiego, wydanie z roku 1869 z powodu treści inkryminowanej na stronie 114, 115 i 324.

8) Upominek dla młodzieży polskiéj, przez Wł. Bełzę. Kraków 1869.

9) Dzieje Narodu Polskiego przez Chociszewskiego, wydanie z roku 1882, z powodu treści zawartéj na stronie 196 do 196 w ustępie zatytułowanym: Legendy Polskie. „Zresztą, powiada wyrok wyraźnie, książka ta nie zawiera treści karygodnéj“, na co zwracamy uwagę wydawców.

10) Nowe powiastki historyczne przez J. Grajnerta. Warszawa 1883.

Książki i wydania powyżéj wymienione są wyrokami sądowemi zakazane i nie wolno ich w cesarstwie niemieckiem rozszerzać.

Zatém tak na bibliotekarzy, jak i na Towarzystwo nasze spaśćby mogły wielkie nieprzyjemności, gdyby sie pp. delegaci i bibliotekarze do naszéj ponownéj i usilnéj prośby bezwłocznie nie zastósowali.

Już się zdarzyło kilkakrotnie, że władze przy rewizyach, dokonywanych mianowicie w Prusach Zachodnich, znalazłszy, że książki wywołane przez nas jeszcze były w obiegu, zagroziły bibliotekarzom bardzo niemiłemi następstwami. Zatém niech sobie każdy sam przypisze winę, jeśli naszych kilkakrotnych wezwań po wszystkich gazetach nie usłuchał.

Prosimy wszystkie gazety polskie w obrębie cesarstwa niemieckiego, żeby odezwę tę powtórzyć zechciały.

Poznań, w czerwcu 1887.

Zarząd Towarzystwa Czytalni Ludowych w Poznaniu.

Z pobytu arcyksięcia austryackiego Rudolfa i jego małżonki w Krakowie.

W zeszłym tygodniu był Kraków świadkiem wielkich uroczystości. W dniu 28go z. m. bowiem przybył tamdotąd następca tronu austryacki, Rudolf, z małżonką swoją, arcyksiężną Stefanią.

Już na drodze do Krakowa mógł przekonać się arcyksiążę o radości, płynącéj z niekłamanego uczucia, którą witała go ludność miejscowa. Na każdéj stacyi gromady wieśniaków i wieśniaczek w świątecznych ubiorach rzucały kwiaty do szybko mijającego pociągu. Po obu stronach toru kolejowego snuły się banderye Krakowiaków na koniach, głośno śpiewając. W Trzebini, gdzie pociąg cesarski zatrzymał się na chwilę, hr. Artur Potocki i hr. Antoni Wodzicki przywitali dostojnych gości. Arcyksiestwo rozmawiali uprzejmie z zebranymi. Do górników z Tenczyna i do grona weteranów arcyksiążę odzywał się po polsku.

O godz. 8 z rana wystrzały armatnie oznajmiły, że pociąg zbliża się do Krakowa. Na ulicach i przed dworcem tłumy ludu cierpliwie czekały już od godz. 6téj na przybycie dostojnych gości. Gdy stanął pociąg, jeden przeciągły okrzyk wydarł się z piersi wszystkich, zagłuszając dźwięki muzyki i mięszając się z odgłosem wystrzałów. Na peronie hr. Jan Tarnowski, marszałek krajowy, powitał w imieniu narodu dostojnych gości po polsku i po rusku, słowami pełnemi zapału i radości. Arcyksiążę odpowiedział co następuje: „Dziękuję wszystkim za miłe przyjęcie. Cieszę się, że poznaję ten piękny i dobry kraj; z obu narodowościami najserdeczniéj współczuję. Jesteśmy połączeni węzłem miłości.“

Do Krakzwa wjechali arcyksiążę Rudolf i arcyksiężna poprzedzani przez prezydenta miasta, Szlachtowskiego, strojnego w kontusz. Wszędzie ludność witała swoich gości z uniesieniem, ci zaś kłaniali się uprzejmie. Straż obywatelska tworzyła szpaler aż do pałacu hr. Potockich, zwanego „pod Baranami“, na Rynku, gdzie następca tronu wraz z małżonką zamieszkał. Miasto przybrane

było w szaty świąteczne, wszędzie powiewały chorągwie, wieńce i girlandy zieleni, po ulicach snuł się tłum różnobarwny: wieśniacy ruscy z Sokala, z Samboru, z Sanoka, przybyli w deputacyi, kraśni Krakowiacy, tu i owdzie widniał wspaniały, a drogi sercom naszym kontusz, grała muzyka, na wszystkich uściech jaśniał radosny uśmiech, nawet słońce wesoło świeciło na niebie po raz pierwszy od dwóch miesięcy.

W pałacu tymczasem Arcyksięstwo przyjmowali deputacye. Przeszło 100 szlachty w pięknych kontuszach lśniących drogiemi kamieniami, w kołpakach z białemi piórami stanęło przed cesarzewiczem. Obok nich deputacye wieśniacze w swoich malowniczych ubiorach. Z każdym Arcyksięztwo rozmawiali uprzejmie, ujmując sobie serca wszystkich.

Od godz. 2giéj po południu zwiedzali Arcyksięstwo osobliwości miasta Krakowa. Wieczorem o godz. 7méj udali się w odwiedziny do księcia Marcelego Czartoryskiego. Towarzyszyła im banderya Krakusów w liczbie 650 koni!

Wieczorem przy uczestnictwie Dostojnych Gości odbyło się puszczanie Wianków na Wiśle. Nigdy Kraków pyszniejszych Wianków nie miał. Były i wyścigi na łodziach i żywe obrazy, skakano przez ogień, jak za czasów pogańskich, dziewczęta ubrane po ukraińsku, po litewsku, po krakowsku i t. d. rzucały wianki. Muzyka grała krakowiaki i mazury. Kopiec Kosciuszki i Wawel był pysznie oświetlony ogniami bengalskiemi, czerwonemi i zielonemi. O godzinie dziewiątéj Goście nasi wrócili do miasta i przyglądali się z powozu pięknéj iluminacyi. Całe miasto gorzało od światła. Gdzie tylko przejeżdżali Arcyksięztwo, wszędzie tłumy wznosiły w górę okrzyki radosne które przeciągnęły się późno w noc.

Na drugi dzień rano, w święto Piotra i Pawła, nasi Dostojni goście wysłuchali mszy świętéj w kościele Panny Maryi, którą celebrował biskup, ks. Dunajewski, o godz. 8 odbył się na Błoniach przegląd 1go pułku ułanów. Pułk ten, złożony w całości z Polaków, popisywał się dzielnie przed Cesarzewiczem.

Dnia 30 czerwca Arcyksięstwo oglądali muzeum Narodowe oprowadzani przez dr. Matejkę i księcia Czartoryskiego. Bardzo im się podobały obrazy naszych mistrzów, co głośno wyrażali. Następnie wyjechali do Wieliczki, gdzie są kopalnie soli. Kopalnia była świetnie ozdobiona i wspaniałością swoją zachwyciła cesarzewicza i Arcyksiężnę. W kopalni odbyło się śniadanie. Jan hr. Tarnowski wniósł zdrowie dostojnych gości w słowach kipiących patryotyzmem. Cesarzewicz odpowiedział po niemiecku, wyrażając swoją wdzięczność za serdeczne przyjęcie i zapewniając o życzliwości swojéj i przywiązaniu do Polaków. Na zakończenie zawołał po polsku: „Niech żyje Franciszek Józef, nasz cesarz i król!“

W ogóle Cesarzewicz choć jeszcze nie zupełnie poprawnie włada naszym językiem, starał się jak najwięcéj mówić po polsku. Do Tomasza kamerdynera, który go w Wieliczce obsługiwał, nie odzywał się nigdy po niemiecku. Gdy jedna kobieta podawała Arcyksiężnéj prośbę na klęczkach, Arcyksiążę rzekł: „Wstańcie już moja kobieto, gdy wrócimy do Wiednia, o was nie zapomnimy.“

Nie czekał jednak na powrót do Wiednia, lecz delegatowi hr. Borkowskiemu wręczył kilka tysięcy złotych dla ubogich miasta Krakowa. Służbie dał na pamiątkę po dukacie złotym. Obdarzeni przez wdzięczność zarzekli się nigdy nie wydać tego pieniądza.

Odjazdowi z Wieliczki towarzyszyły pełne zapału okrzyki pożegnalne całéj ludności. Wróciwszy do Krakowa, gdzie czekały coraz liczniejsze tłumy, Arcyksięstwo udali się w odwiedziny do hr. Tarnowskich. Droga, kędy przejeżdżali, wspaniale była oświetlona; na plantach i w Baszcie Floryańskiéj palono bengalskie ognie, co sprawiało cudowny widok. U hr. Tarnowskich zebrało się około 400 osób, z tych prawie połowa wystąpiła w strojach narodowych polskich.

Dnia 1 lipca, rano o 5téj wyjechali Dostojni Goście z Krakowa — Cesarzewicz do Lwowa, Arcyksiężna napowrót do Wiednia.

NIEMCY.

— Wielki dzwon cesarski na wieży tumskiéj w Kolonii, poświęcony 30 z. m., waży 27,000 kilogramów (54 tysięcy fun-

Drzewa owocowe.

(Dokończenie).

Wielu przekupniów, szewców, wieśniaków, zaciekawionych historyą pergamotek, udało się również w stronę ogródka; Bartłomiéj był także z niemi.

— Oto jesteśmy już na miejscu — zawołał zadyszany szewc — lecąc przed wszystkiemi i otwierając małe drzwiczki ogrodu, z którego rozwijał się widok na poblizką plebanią, kościółek i staw pełen rybek. — Ksiądz proboszcz (niech mu to Bóg wiecznie nagrodzi) wypuścił nam go za bardzo małe pieniądze i poratował nas przez to w czasach najgorszéj biedy, kiej choroba wymiotła mieszkańców i nie było dla kogo trzewików robić.

— Wzięliśmy więc ogródek od proboszcza — dorzuciła ze swéj strony Jagusia — pilnowaliśmy drzewin i wkrótce surowy lub gotowany owoc zastępował nam chleb i kaszę, a powidła okrasę i masło. U biednego żywność zwykle cały zarobek pochłania. Skoro więc owoce pomogły nam opędzić część dziennych potrzeb, grosz zebrany za lepsze jabłka, za obuwie i za pergamoty zerwane z tego oto drzewa, co go państwo tutaj widzicie, mógł być zachowany na kupienie odzieży i lepszego sprzętu do izby.

— W tém oto leży cały sekret polepszenia naszego bytu — wtrącił szewc — spoglądając na chmurnego ławnika, który zmięszanu niesłusznem swojem podejrzeniem i oburzeniem gromady miejskiéj, mruknął półgłosem:

— Hm! panie majstrze! nie pozostaje nam więc, jak przeprosić cię grzecznie.

— Nie inaczéj! — zawołali mieszczanie.

— Idzie tylko jeszcze o to — dodał policyant — zkąd wziąłeś szczep pergamoty; bo wiész przecie, że sadzenie ich jest wyłącznym przywilejem Ojców Jezuitów.

— Dostałem szczep od proboszcza.

— Jakże tego dowiedziesz?

Szewc zafrasował się, a Jagusia krzyknęła radośnie:

— Otóż i proboszcz dobrodziéj sam idzie ode drogi.

— Proboszcz dobrodziéj! — powtórzyli wszyscy, a stary, siwy księżyna, podparty kijem, widząc jakiś najazd na ogródek ulubionego sobie, bo poczciwego szewca, wyszedł z plebanii i zbliżył się z wolna do furty.

— Dobrodzieju! Dobrodzieju! — krzyknął szewc — toć to owa pergamota tego wszystkiego narobiła!

— Jak to! — spytał ksiądz zdziwiony; a gdy ławnik i mieszczanie opowiedzieli mu co zaszło, odrzekł:

— Tak jest, to ja Piersieńskiemu podarowałem szczep pergamoty w nagrodę za tak troskliwe chodzenie koło ogrodu; rozumiem więc, jak mu cała ta historya musiała być przykrą; ale pociesz się Macieju! Bóg sprowadzając w to miejsce gromadę, chciał ją widać nauczyć, jak są mylne często pozory i sądy ludzkie i zarazem zachęcić wśród drzew, które się stały pierwszym zarodem dobrego bytu dla ciebie, do pilnego zajęcia się ogrodnictwem. Tak jest, moi ludzie, uczcie wasze dzieci i sami ochraniajcie drzewa już posadzone. Kto może, niech nowe szczepi, niech ocienia niemi swoję chatę, a one w dniach niedostatku podarzą mu zdrowy i porządany owoc, bo taki jest zwykle pożytek pracy!

Ty zaś Macieju, za twoje dotychczasowe mozoły i za doznaną dziś przykrość, nie zostaniesz bez nagrody. Ten ogródek, dzierzawiony przez ciebie, daruję na własność tobie i twoim dzieciom; pracujcie w nim, a Bóg wam dopomoże!

Szewc i szewcowa upadli do nóg proboszcza; gromada rozeszła się ucieszona tak dobrem zakończeniem sprawy, a Bartłomiéj wracając z żoną do swojego wozu, trącił ją w ramię i rzekł:

— Małgorzato, jak ci ludzie cieszą się kawałkiem darowanéj ziemi, jakby w niéj było bogactwo; a dyć my także mamy kawałek koło chaty i leży odłogiem,.. gdybyśmy spróbowali?...

Niewiasta, ucieszona dobrą myślą męża, odpowiedziała z pośpiechem:

— Ja ci dopomogę, Bartłomieju.

— Dostaniem nasion i szczepów we dworze.

— Szczepy wkrótce podrosną, jarzyna zakwitnie.

— Sprzedamy ją w miasteczku, grosz się schowa na podatek.

— A kiedyś i owoc zarumieni się na drzewach.

— I po pracy spoczniemy w cieniu własnéj jabłoni, błogosławiąc litościwego Boga.

Tak gwarzyli z sobą wieśniacy, idąc koło fury i pędząc konika przez miasto. Nazajutrz, jak to często bywa u ludzi niedbałych, dobrowolnie oddalających od siebie dostatek i szczęście, wywietrzały z głowy Bartłomiejowi wczorajsze zamiary, ale mu je Małgorzata przypomniała.

Wieśniak odpowiedział obojętnie, że znużony dzienną órką nie może więcéj pracować; kobieta więc sama wzięła rydel i wywoławszy z izby starszą dziewuchę, wzięła się do roboty.

Przykład więcéj może niż słowa. Bartłomiéj obaczywszy przez okno swoją czternastoletnią Marcysię schyloną nad rydlem, wyszedł jéj dopomódz. Zakrzątnęli się wszyscy, i po pewnym przeciągu czasu zielenił się ogródek, kwitła jarzyna, rumieniły jabłka; a gdy jednego roku Małgorzata wyszła z koszykiem, aby je zebrać, padła pierwéj na kolana, zawoławszy:

— Oto jest owoc pracy!

Myślicie może, że gruszki i jabłka były jedynym téj pracy owocem? Wcale nie! Bartłomiéj przywiązał się do drzew swoich, i wszystkie chwile wolne od ciężkich trudów oracza przepędzał na czyszczeniu i polewaniu roślin. To pożyteczne i miłe zajęcie stało mu się słodkim wypoczynkiem, bez wódki i karczmy; oszczędzony grosz pomnażał dobytek doczesny, a trzeźwość, łagodność i pokój, nabyte wśród zieloności drzew, w przyjemnem ogrodniczem zajęciu, pomnażały stokroć droższy dobytek jego duszy, za który Bóg w niebie zbawieniem nagrodzi.

tów), jest 4,40 metrów wysoki, a średnica jego wynosi 3,50 metrów. Do fabrykacyi dzwonu, którą uskutecznił Andrzéj Hamm w Frankenthal, użyto 22 rur armatnich i 500 kilogramów cyny.

— Cesarz niemiecki wyjechał w poniedziałek do wód w Ems, gdzie dla nieco spóźnionéj pory zabawić ma tylko 3 tygodnie. Ztamtąd jak zwykle na dokończenie kuracyi uda się do Gasteinu.

— W Minden, we Westfalii przy robotach ziemnych zajęta jest bardzo wielka liczba naszych rodaków, którzy po większéj części z Prus Zachodnich dali się namówić niesumiennym agentom, obiecującym im złote góry. Między innemi rzeczami zaręczali im także, że otrzymają tam oprócz dobréj zapłaty także wolne pomieszkanie i żywność bezpłatną.

Wszystko okazało się bezczelnem kłamstwem obliczonem widocznie na to, żeby naszych poczciwców nakłonić do takiéj dalekiéj podróży. Bo gdy stanęli w miejscu, sami musieli się żywić i w dodatku bardzo drogie płacić komorne, tak iż ze zapłaty tygodniowéj zaledwo zdołają wyżyć i opędzić najgwałtowniejsze swe potrzeby, a o zaoszczędzeniu sobie chociażby tylko kilku groszy wcale nie może być mowy. Skutkiem tego nasze wiarusy porzuciły robotę, ponieważ zostali oszukani przez agentów i słychać, że prokuratorya zaczęła wglądać w tę sprawę, zamierzając tymże agentom wytoczyć proces o obałamucenie poczciwych ludzi przez fałszywe opisy i korzyści, które nigdy nie miały się ziścić.

Byłby wielki czas, aby tym zwodzicielom prokurator dał taką nauczkę, iżby na zawsze poprzestali swego haniebnego rzemiosła.

— Nowy biskup wrocławski, ks. biskup Kopp, urodził się dnia 24 lipca 1837 r. w Duderstadt, w Hanowerze, z biednych lecz zacnych rodziców. Ojciec jego był tkaczem. Pierwsze nauki pobierał w szkole ludowéj miasta rodzinnego, następnie uczęszczał od r. 1849 do 1852 do progimnazyum w temże mieście, do r. 1856 do gimnazyum Josephinum w Hildesheimie. Po wyjściu z gimnazyum był przez 2 lata urzędnikiem hanowerskim przy telegrafie. W jesieni 1858 udał się do Hildesheimu i słuchał do r. 1861 wykładów w instytucie biskupim teologiczno-filozoficznym. W roku 1861 przyjętym został do seminaryum duchownego tamże i otrzymał w dniu 28 sierpnia r. 1862 święcenia kapłańskie. Był wikaryuszem w Hennekerode, a następnie kapelanem w Delfort. W roku 1865 powołany został przez biskupa Edwarda Jakóba na pomocnika wikaryatu dekanalnego w Hildesheimie, a w r. 1871 mianowany został przez nowego biskupa Wilhelma wikaryuszem generalnym i oficyałem. W dniu 2 listopada 1881 r. mianowany został przez brewe papieskie biskupem w Fuldzie.

— Następcą ks. biskupa Koppa we Fuldzie ma zostać proboszcz katedralny moguncki, ks. Wilhelm Thoms. Ks. Thoms pochodzi z Hanoweru, ale już jako młody kapłan mianowany został proboszczem parafii katedralnéj w Moguncyi i niedawno został kanonikiem.

— W zeszłą środę dr. Makenzie wyrznął znowu cesarzewiczowi odrobinę narośli z krtani. Z początkiem lipca zamieszka rodzina następcy tronu na wyspie Wigh.

— Na sejmach w Berlinie będzie odtąd dwóch Windthorstów, nasz, i drugi Windthorst, nadburmistrz z Monasteru, który jako taki zamianowany został członkiem Izby Panów.

— Berlińskie gazety już od kilku dni ostrzegają publiczność niemiecką przed nabywaniem rosyjskich listów zastawnych i radzą, aby wszyscy właściciele czémprędzéj swe rosyjskie papiery wartościowe sprzedali. „Voss. Ztg.“ w téj sprawie tak mówi: „Pewność ulokowania kapitału i użytku procentu jest i zostanie główną rzeczą dla zabezpieczenia dobrobytu narodowego. Rosya nie jest w stanie ani precenta od swych ogromnych długów zapłacić, chyba, że w tym celu znów nowe zrobi długi. A zatém miejmy się na baczności.“

— Panny Urszulanki wrócą do Wrocławia do klasztoru, gdzie tymczasowo są urządzone dwie szkoły elementarne. Zamieszkałym rodzinom w klasztorze wypowiedziano pomieszkanie, szkoły zaś mają tymczasowo nadal pozostać, lecz także będą wnet usunięte.

FRANCYA.

— We Francyi radykali podkopują obecny gabinet, a Boulangera wynoszą pod niebiosy. Rozrzucono w milionach broszurkę pod tytułem: „Boulanger, wybawca Francyi, przedstawiającą, że on jedyny byłby Niemcom wojnę wydał i pobił ich. Nowy gabinet znosi to wszystko, i pracuje nad zmniejszeniem wydatków krajowych.

Dziennikarstwo radykalne piorunuje także na wyrok lipski. Francuzki ambasador Herbette w Berlinie stara się wprawdzie u ks. Bismarcka o złagodzenie tego wyroku, ale przy tych krzykach radykałów paryzkich nic nie może wyjednać dla biednych Alzatczyków.

Obecnie w Lipsku toczy się nowy proces przeciw Alzatczykom. Podług skargi Alzatczyk Klein wraz z kilku innymi dostarczał Schnebelemu szczegółów o fortecy strasburskiéj. Policya niemiecka przychwyciła w tych dniach listowego, który pełniąc służbę nad granicą francuzką, przemycał do Alzacyi odezwy Ligi patryotycznéj.

Dość, że w Alzacyi są umysły bardzo wzburzone i nie chcą się do nowych stosunków ułożyć. Alzacya odegra zapewne na Zachodzie tę samą rolę, co Bułgarya na Wschodzie — i sprowadzi pożar wojny.

WŁOCHY.

— Dnia 29go czerwca, jako w dzień śś. Piotra i Pawła, przyjmował Papież wielu Biskupów, prałatów i całe kolegium kardynalskie. Dnia 28 z. m. celebrował nieszpory w kościele św. Piotra i Pawła kardynał Howard. Figury śś. Piotra i Pawła przyozdobiono papiezkiemi szatami. Kardynał Howard jest honorowym proboszczem katedralnym i odprawił w katedrze także w sam dzień świętych Apostołów główne nabożeństwo przy asyście wszystkich kanoników. Kapela sykstyńska wykonała muzykę kościelną Tysiące wiernych wzięło udział w nabożeństwie.

— Wpływ Papieża w sprawach publicznych wzmaga się niewątpliwie od roku. Rozpoczęło się to od wysp Karolin, kiedy ks Bismarck wezwał pomocy Papieża, aby był rozjemcą w sporze o te wyspy między Niemcami i Hiszpanią. Po raz drugi pobiegł ks. Bismark do Papieża z prośbą o pomoc na początku tego roku, gdy stary parlament rozwiązano. Papież miał wpłynąć na katolików w Niemczech, ażeby księciu Bismarkowi przy nowych wyborach nie przeszkadzali.

Czy Papież wpłynął, czy nie wpłynął, dość, że ks. Bismarkowi sztuka udała się. Teraz i w innych krajach oglądają się na Papieża.

Jestto niewątpliwie wielki tryumf dla Kościoła katolickiego. Do roku 1880 prawie w całéj Europie lekceważono sobie Stolicę Apostolską, uważając ją za instytucyą przestarzałą, dla któréj nie ma przyszłości. Dziś monarchowie i książęta panujący kołatają do bram Watykanu, prosząc, ażeby im Papież udzielił posłuchania i oddają mu honory takie, jakie oddają sobie równym, ukoronowanym monarchom. Dziś gabinety europejskie traktują Stolicę Apostolską jako gabinet mocarstwa duchownego a Papieża jako mocarza nad katolikami. Dziś nikt nie odmawia Papieżowi prawa panowania nad katolikami, a nie zapominajmy, że mu jeszcze wczoraj tego zaprzeczano, patrząc na Stolicę Apostolską przez ramiona i wydając ją na łup pośmiewiska i naigrawania wszystkich wrogów Kościoła katolickiego. Jest to wielką zasługą panującego obecnie papieża Leona XIII, który swem pokojowem usposobieniem wszystkich panujących sobie zjednał.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

O skubaniu gęsi.

Pomiędzy wielu barbarzyńskiemi zwyczajami, zakorzenionemi wśród naszéj ludności wiejskiéj, jednym z najbardziéj nagany godnych jest skubanie gęsi. Ażeby to zrozumieć i mieć pojęcie o strasznem bólu, jaki wydzieranie pierza ptakowi sprawia, dość spróbować wyrwać sobie chociażby kilka włosów z głowy, co można tę czynność tłómaczyć potrzebą, gdyż nie robi tego nikt dla zabawki, lecz dla korzyści. Pierze płaci się bardzo drogo i człowiek który musi żyć z ciężkich pracy, nie może się na to oglądać, że tym sposobem zwierzętom przykrość sprawia, tak jednak tłómaczyć by się mogli ludzie bez sumienia i serca, tém bardziéj zasługuje skubanie gęsi na potępienie, że jak to łatwo dowieść, przynosi ono właścicielowi raczéj szkodę niż pożytek, dość bowiem obliczyć jak wielkie straty ponosi się przez chorobę i śmierć gęsi objawiające się niemal zawsze jeżeli skubanie dokonanem zostało w takim czasie, że niebawem potém nastąpiły dnie niepogodne i słotne.

Bardzo często znowu zdarza się, że tę nieludzką operacyę powtarzają na gęsiach 2 a nawet 3 razy do roku i dziwią się jeszcze potém, że w jesieni nie mają pięknego i zdrowego przychówku; jeszcze gorszym jest los zwierząt przeznaczonych do rozpłodu, gdyż one przez cały szereg lat są w ten sposób torturowane, nic więc téż dziwnego, że bardzo często nie mają ani ochoty ani siły do znoszenia jaj, wysiadania i wychowania przychówku i to więc odbija się bardzo niekorzystnie na dochodzie, jaki z gęsi otrzymuje, gdyż przychówek bywa nie tylko nie liczny, ale i osłabiony, gospodyni więc która skubie swoje gęsi, powoduje sama sobie straty, marnując korzyści jakie by mieć mogła. Jedynie chciwość połączona z nieświadomością jest przyczyną tego nieludzkiego postępowania. Na Pomorzu, jak i w okolicach Tuluzy, gdzie wychowują się najsławniejsze gęsi i gdzie ludność wiejska największe zyski z tego źródła ciągnie, o podskubywaniu gęsi nie ma mowy nawet, nie czynią tam zaś tego z powodu jakiejś litości lub szczególnéj dobroci serca, lecz jedynie z wyrachowania; wiedzą oni tam bardzo dobrze, że pozostawione na gęsiach pióra opłacają się doskonale, gdyż nie tylko odnajdą się one po zabiciu zwierzęcia, lecz chroniąc je za życia od chłodu i innych szkodliwych wpływów atmosferycznych, umożliwią daleko lepsze zużytkowanie zjedzonego przez nie pokarmu na mięso i smalec.

Wedle dokładnego obliczenia przez trzykrotne podskubywanie gęsi otrzymać można 60—80 gramów pierza, co obliczone na pieniądze przedstawia wartość 30 do 40 fen., jeżeli teraz zważymy że, ażeby na gęsi odrosło 20 gramów pierza, musi ona spożyć tyle karmu ile potrzeba do wytworzenia 3

funtów mięsa, to łatwo zrozumieć, jak wielką stratę się przez to ponosi. Nic więc téż dziwnego, że jeżeli porównamy nasze zwyczajne gęsi z gęśmi Pomorskiemi, to przedstawią się one gorzéj niemal aniżeli kaczka w obec łabędzia, dość powiedzieć, że ptaki te dochodzą w stanie upasionym wagi 30, a nawet 40 funtów. Przykład ten powinien być dość zachęcającym, aby skłonić gospodynie nasze do więcéj ludzkiego i rozumnego obchodzenia się z temi zwierzętami.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Tutejszy inspektor powiatowy szkolny otrzymał urlop na czas od 4 bm. do 13 sierpnia. Zastępować go będzie inspektor powiatowy szkólny pan Viguru z Wartemborka.

† We wtorek rano zmarł nagle w mieście naszem rendant, Jan Gross.

W sobotę i niedzielę dawała tu koncert kapela cygańska, która jednak tak pięknie grała, że by jéj ani nie-cygan nie poprawił.

Nauczyciel Galinowski z Jedzbarka, który w przeszłym miesiącu obchodził 50-letnią rocznicę swego urzędowania, otrzymał order królewski Domu Hohenzollern.

* **Królewiec.** W zeszły piątek skazał sąd przysięgłych na śmierć niejakiegoś Gausego, za zamordowanie kupczyka Szreibera. Przy zbrodni téj był mu pomocny niejakiś Markschat, który za to dostał 5 lat więzienia.

* **Ornota.** Pomiędzy Melzakiem a Zinten przejechał pociąg kolejowy wóz, zabił dwa konie i pokaleczył ciężko dziewczynę, która się na wozie znajdowała.

* **Tylża.** Sąd przysięgłych skazał byłego rendanta kasy komunalnéj powiatowéj na 3 lata cuchthausu i trzy lata utraty praw honorowych za sprzeniewierzenie 17 tysięcy marek.

* **Działdowo.** W zeszłą niedzielę rano przybyło tudotąd dwóch żandarmów rosyjskich, śledząc za dwoma złodziejami, którzy w Rosyi ukradli kilka set rubli i kilka zegarków. Z pomocą tutejszego wachmistrza udało się owym żandarmom przychwycić jednego opryszka na dworcu, gdy właśnie chciał odjeżdżać koleją do Hamburga. Drugiego schwycono wkrótce potém w pewnéj oberży. Część skradzionych rzeczy znaleziono jeszcze w butach u złodzieji. Wieczorem odtransportowali ich żandarmi do Rosyi.

* **Na Mazurach** jest zwyczajem, że wracając z weselem z kościoła, ścigają się woźnice. We wsi Napiwodzie zrobiono to także w tych dniach, ale tak nieszczęśliwie, że wóz z państwem młodem się przewrócił, panna młoda złamała rękę w dwóch miejscach, pan młody połamał żebra, a jeden z gości kości pod oczami. Piękne wesele!

* **W Toruniu** aresztowano temi dniami sekretarza poczty, który w przechadzce zbliżył się do jakichś wałów fortecznych. Myślano, że to szpieg, który fortece przegląda. Biedak tyle na tem stracił, że go pociąg odjechał, na którym miał służbę.

* **W Chojnicach** powiesił się w więzieniu mieszkaniec Kłopocik z Brus, uwięziony dla podejrzenia o podpalenie.

* **Goldap.** We wsi Grodzisko pobił się w oberży parobek ze swoim chlebodawcą, a następnie na drodze do domu przebił go. Parobek powiesił się. Także i trzeci jakiś człowiek, który się w bijatykę tę wmieszał, umarł wskutek ran odebranych.

* **Grudziądz.** Na cmentarzu wojskowym zatrudnionych było kilku więźniów wojskopod strażą podoficera i gefrajtra. Dwóch więźniów usiłowało uciec, a gdy na wołanie gefrajtra stanąć nie chcieli, wystrzelił tenże i zabił jednego więźnia na miejscu, podczas gdy drugiego przytrzymano.

ROZMAITOSCI.

— Pies pasący świnie. Niedaleko miasteczka Iłowa w guberni Warszawskiéj leży na Wiśle rozległa kępa, zarosła wierzbami i łoziną. Jest to kępa Ładowa, należąca do wsi Łady. Otóż, przejeżdżając Wisłą koło téj kępy, można nieraz zobaczyć ciekawe widowisko Na brzegu kępy zwykle pasie się kilka świń — a przy nich za jedynego pastucha stoi pies czarny, niewielki, z prostych kundlów. On sam wypędza je z domu na pastwisko i pilnuje ich póty, póki z chaty nie odezwie się wołanie wzywające do domu. A jak starannie spełnia ten pies swój pasterski obowiązek, to doprawdy aż podziw wzbudza; nie pozwala świniom ani na krok ruszyć się z tego miejsca, dokąd je zapędził; stoi nad niemi i kręcąc ogonem oka z nich nie spuszcza. Gdy zaś która świnia się ruszy, żeby wejść w kartofle lub inną szkodę, wnet zawraca ją szczekaniem; a gdy to nie pomaga, to ją gryzie w ucho lub w łydki. Świnie boją się go okrutnie i z podełba tylko patrzą na tego surowego stróża.

Jest ów pies tak jeszcze dowcipny, że gdy mu zanadto gorąco, to przypędza świnie na murawę na sam brzeg Wisły, każe im paść się tutaj, a sam włazi do połowy w wodę, i ztamtąd, siedząc w chłodzie, patrzy na brzeg i dozoruje powierzoną sobie trzodę. Gospodarzowi, do którego ten pies należy, dawano za niego 40 rubli. Ale on psa sprzedać nie chciał.

Patrząc na owego psa, myśleliśmy sobie: jaka to szkoda, że u nas w kraju nie ma więcéj takich psów, któreby same pilnowały trzody. Możeby wówczas mniéj dzieci wałęsało się za świniami i bydłem po polach, tracąc drogi czas na próżniactwie i nieprzystojnych igraszkach, zamiast siedzieć w domu lub w szkole i uczyć się na książce.

— Brak dozoru nad dziećmi stał się znowu przyczyną kilku nieszczęśliwych wypadków: W gubernii Płockiéj w pewnem miasteczku czteroletni chłopczyk Daniel W., pozostawiony sam w chacie, któréj drzwi były otwarte, wyszedł na dwór, a bawiąc się nad kanałem, wpadł do wody i utonął. We wsi Boryszewie znów mała dziewczynka, wyczołgawszy się z izby na podwórze, utonęła w kałuży na łokieć głębokiéj. Nareszcie we wsi Goczewie, w powiecie Sierpeckim, pięcioletnia córeczka zamożnych włościan Kamińskich, pozostawiona sama w izbie, gdzie palił się na kominie ogień, zanadto zbliżyła się do niego i od iskry czy też od płomienia zajęła się na niej sukienka; gdy zaś w kilka minut późniéj weszła do izby starsza siostra téj dzieciny, zastała już ją zupełnie spaloną.

Sprzedaż drzewa.

We środę, dnia 13 lipca o godz. 8 rano w oberży w Jełgunu.

— Zagadka umieszczona w zaprzeszłym numerze naszego pisma znaczy:

War - mi - ja.

Odgadli dobrze pp: J. Kempowski z Gietrzwałdu, Sikorski z Łysomic, Franciszek Szczepański z Lamkowa i A. O. z Olsztyna. Wszyscy ci otrzymali przyobiecane książeczki.

Powróciłem niewyleczonym!

L. Gurski,
sekretarz prywatny i tłumacz polski
w Olsztynie, w d. p. Sombruckiego, w tylnéj ul.

Krople św. Jakóba. Usuwają pewno i gruntownie wszelkie dolegliwości żołądka i nerwów, nawet takie, którym wszelkie dotychczasowe leki nie pomogły, mianowicie chroniczny katar żołądkowy, osłabienie żołądka, kolki, kurcze, niestrawność, duszność, bicie serca, ból głowy itd. Krople św. Jakóba, sporządzone podług recepty bosych mnichow greckiego klasztoru Actra z 22 najlepszych ziół leczniczych krajów wschodnich, z których każda do dziś dnia pierwsze jako środek leczniczy zajmuje miejsce, dają pewność, że przez użycie ich osięgnie się upragniony skutek.

Skład główny: M. Schultz w Hanowerze, Schillerstr. Oprócz tego mają na składzie: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie. Aptekarz R. Böttcher w Iławie. W Aptece w Golubiu. W Aptece w Rynie i u E. Müllera w Brunsberdze.

200 robotników

znajdzie stałą robotę przy budowie kolei żelaznéj z Olsztyna do Olsztynka, za dzienną płacę 1 m. 80 fen. Zgłaszać się w budyce w Dajtkach pod Olsztynem.

Medicinal-Ungarweine.

Unter fortlaufender Controle von Dr. C Bischoff, Berlin. Direct von der Ungarwein-Export-Gesellschaft in Baden-Wien; durch die berühmtesten Aerzte als bestes Stärkungsmittel für Kranke und Kinder empfohlen. Durch den sehr billigen Preis als tägliches Stärkungsmittel und als Dessertwein zu gebrauchen. Verkauf zu Original-Preisen bei: J. Nathan, Apotheke in Wartenburg.

Dwóch zdatnych
czeladzi szewskich
znajdzie zaraz stałe zatrudnienie.
V. Teterra.

Zbiór Pieśni nabożnych,
katolickich, do użytku kościelnego i domowego, zawierający 52 msze i przeszło 1000 najużywańszych pieśni jest do nabycia za 3 m. w drukarni „Gaz. Olszt.“

Ucznia

przyjmie natychmiast
Gustaw Fallaschek,
mistrz krawiecki w Olsztynie.
(Schanzenstr.)

Polecamy następującą książeczkę:

Dziewięć usług do Najś. Serca Jezusowego,

przez ks. B. Z Aprobatą Władzy Duchownéj. 100 stron. Cena 50 fen.

Drukarnia „Gazety Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein (O/Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.